

Zdzisław Józef Kijas

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

O TOŻSAMOŚCI, WIERZE I PRZYJAŹNI

Trzy kwestie interesują mnie w tym miejscu: tożsamość, wiara, która wiąże mnie z określoną wspólnotą religijną, i przyjaźń. Wszystkie trzy uważam za bardzo aktualne i mocno powiązane ze sobą. Były aktualne i ważne od zawsze, ale w kontekście współczesnej masowej migracji zyskują tym większe znaczenie. Tysiące czy wręcz miliony osób przemieszczają się ciągle, dzień po dniu, z jednego terenu na drugi, z jednego obszaru kulturowego w drugi, z jednej kultury w drugą, z jednego wyznania w drugie. Oddalają się od tych, których znali od dzieciństwa, wśród których wzrastali, z którymi wspólnie wyznawali tę samą wiarę, przestrzegali identycznego kodeksu etycznego, posiadali zbliżony system wartości itd. W chwili porzucenia „swojej” ziemi zmuszeni zostali również do „porzucenia” tego, co było dla nich bliskie, co ich chroniło, co dawało im poczucie bezpieczeństwa i gwarancję względnie pomyślnej przyszłości. Pojawia się zatem pytanie, czy mają porzucić również swoją wiarę? A może nowa sytuacja, w jakiej się znaleźli, nowy kraj, nowi ludzie, nowy kontekst społeczno-kulturowy – zamiast być zagrożeniem, może jest szczególną okazją do pogłębienia swojej wiary, odkrycia w niej nowych, nieznanych dotąd pokładów? A jeżeli tak, to co jest siłą tych przemian? Z pomocą czego otwieram się na drugiego, dotąd sobie obcego, nawiązując z nim dialog, a nawet bogacąc się tym, co posiada?

Złożona kwestia tożsamości

Mówiąc o tożsamości, intuicyjnie myślimy o stałości, gdy tymczasem migracja (zarobkowa, akademicka, kulturowa, religijna itd.) zakłada pewien ruch, przemieszczanie się, jakiś rodzaj rozwoju, który pociąga za sobą określoną zmienność. Migracja idzie więc na przekór sztywności, niezmienności, skostnieniu. Podaje w wątpliwość wcześniejszą niepodatność na działanie sytuacji, w jakiej znajduje się osoba, która opuściła swoje dotychczasowe miejsce przebywania i znalazła się w nowym. Odtąd musi ona mocno uwzględniać nowy kontekst życia i działania,

w przeciwnym razie nigdy nie wejdzie w nowe środowisko i poniesie tego negatywne konsekwencje. W efekcie z jednej strony osoba taka jest „sobą”, bogata w tradycje (tożsamość), jakie nabyła w dotychczasowym miejscu swojego przebywania, z drugiej jednak, pod wpływem zmienionego otoczenia, jej dotychczasowa tożsamość zaczyna się zmieniać i wzbogaca się o nowe aspekty. Sprawia to, że osoba taka jest nadal tą samą osobą, którą była dotąd, a jednocześnie już nieco inną. Pokazuje to, że potoczne myślenie o tożsamości jako zjawisku stałym, niezmiennym, nie odpowiada prawdzie. Prowadzi nas ono do konkluzji, jakoby umysł ludzki się nie zmieniał, a, co za tym idzie, niezmienny pozostawał także ludzki charakter. Tymczasem jest nieco inaczej.

W potocznym myśleniu o tożsamości jest ona stała, stabilna i zawsze taka sama. Odpowiada to poniekąd naturze człowieka, pragnącego widzieć rzeczywistość, w której żyje, pracuje, rozwija się, jako stałą, stabilną, niezmienną. Nie chce być przez nią zaskakiwany. Ponieważ lubi przewidywać, wytyczać plany, programować swoją przyszłość, chce, aby rzeczywistość, która go otacza, była znana i przewidywalna, gdyż tylko wówczas udaje mu się realizować swoje plany. To samo odnosi się do ludzi obok nas, ich również chcemy widzieć jako stabilnych i stałych, ponieważ tylko wtedy wiadomo, w jaki sposób ich traktować, jak zachowywać się względem nich. Powszechnie wiadomo jednak, że taki sposób myślenia jest mylny. Żyjemy bowiem w świecie szybkich i głębokich zmian.

Stalość jest przesłanką rozumowania, które i tak funkcjonuje wyłącznie w pewnych granicach. Wiesław Łukaszewski, autorytet z zakresu psychologii społecznej i psychologii osobowości, słusznie zauważa, że „nadmierna sztywność, nadmierne zamknięcie udaremniają rozumienie, przede wszystkim dlatego, że nie pozwalają asymilować nowych informacji. Nie jesteśmy wtedy zdolni widzieć ani słyszeć rzeczy, które nie zgadzają się z naszymi przekonaniem¹”. W sytuacji, kiedy brak szerszej perspektywy, możliwości spojrzenia z boku, wydaje się bardzo trudnym ocenić właściwie to, co jest dobre, a co nie. Wartościowanie pewnego zachowania wymaga koniecznie szerszego kontekstu, niezbędnego do możliwie obiektywnej oceny jakiegoś zjawiska.

Tożsamość – ekskluzywna i inkluzywna

„Jest pewna liczba pytań – zauważał przywołany wcześniej prof. Łukaszewski – jakie często zadają sobie ludzie... Pytania te dotyczą tożsamości danego człowieka. Tożsamości osobistej (indywidualnej) i grupowej (społecznej)”². Łukaszewski dodaje jednocześnie, że chyba najczęściej ludzie stawiają dwa pytania: pierwsze – co robisz?

¹ W. Łukaszewski, *Kłopoty z tożsamością*, [w:] W. Łukaszewski i in., *Tożsamość. Trudne pytania kim jestem*, Sopot 2012, s. 86.

² *Idem*, *Tożsamość wieloraka*, [w:] W. Łukaszewski i in., *Tożsamość...*, op. cit., s. 9.

(w jaśniejszej wersji: czym się zajmujesz?) i drugie – skąd jesteś? (w szerszej wersji: skąd się wywodzisz?, gdzie mieszkasz?).

Pierwsze pytanie – pisze Łukaszewski – dotyczy czynności, a więc roli wypełnianej w danym momencie (np. „Jestem studentem”, „Jestem kierowcą ciężarówki”...) [...] Pytanie drugie z pozoru dotyczy miejsca: Gdzie przebywasz na stałe albo gdzie przebywasz najczęściej, gdzie mieszkasz? W rzeczywistości jednak jest to pytanie bardziej pojemne, dotyczy bowiem rodowodu, narodowości czy regionu. Co więcej, pytanie to zmienia swój sens zależnie od tego, kto i gdzie pyta, oraz od tego, kto jest pytany. Jeśli pyta nas o to np. Francuz w Normandii, to prawie na pewno nie odpowiemy, że jesteśmy z Rawy Mazowieckiej. Odpowiemy: „Jestem z Polski”³.

Niektóre kategorie tożsamości są ekskluzywne, inne inkluzywne. Ekskluzywne dlatego, że przynależność do nich wyklucza zarazem możliwość przynależności do kategorii innych, zaś drugie są inkluzywne z tej racji, że przynależność do nich nie wyklucza przynależności do innych. Ekskluzywne są np. kategorie płci czy wyznania religijnego, nie można być bowiem jednocześnie mężczyzną i kobietą, podobnie jak nie można być i katolikiem, i prawosławnym (choć niektórym tak się wydaje i starają się wprowadzić to w życie).

Czym zatem jest tożsamość? W sensie metaforycznym jest drogowskazem, latarnią morską, komunikatem oznaczającym: „Tutaj jestem”. Jest przestrzenią duchową, obszarem wartości, swoistym „miejscem”, z którego się wyrusza i do którego chętnie się wraca, gwarantuje bowiem poczucie bezpieczeństwa, zadowolenia, pewności. W strukturze doświadczenia jest miejscem stałym, wyróżnionym⁴.

Tożsamość jest bardzo ważna. To punkt odniesienia zarówno dla jednostki, jak i grupy społecznej. Jest gwarancją poczucia bezpieczeństwa, możliwości harmonijnego rozwoju, równowagi psychicznej, poprawnych relacji z otoczeniem. O jakości danej tożsamości decydują nie tylko ugruntowane doświadczenia, lecz także określony kontekst, ludzie, których się spotyka, projekty... Tak na przykład kontekst pokojowy uaktywnia pokojowe cechy osobowości, które mają następnie wpływ na jej tożsamość. Kiedy natomiast zmienia się kontekst, kiedy egzystencja człowieka staje się zagrożona lub wręcz grozi jej eksterminacja, wpływa to również na jego tożsamość, na jakość jego życia. W efekcie zmienia się jego „sposób” komunikowania się z otoczeniem, odnoszenia się do tych, którzy są wokół, i do przyszłości.

Tożsamość jest również ważnym narzędziem i źródłem poczucia bezpieczeństwa. Szczególnie podkreślają to między innymi twórcy teorii opanowania trwogi. Szukając odpowiedzi na pytanie, co redukuje lęk lub co mu zapobiega, zwolennicy tej teorii wskazują na dwa źródła: przekonanie, że jest się wartościową jednostką, czyli na wysoką samoocenę, poczucie wyjątkowości (co łączy się z tożsamością),

³ *Ibidem*, s. 10.

⁴ *Ibidem*, s. 20.

oraz przekonanie, że przynależy się do pewnej ważnej grupy osób (tożsamość zbiorowa). Ludzie szukają argumentów na rzecz swojej wyjątkowej wartości, co zmniejsza poczucie niepokoju. Tożsamość może być również źródłem chwały, dlatego człowiek chętnie utożsamia się z taką grupą osób, która podnosi jego wartość, z w i ę k s z a j e g o z n a c z e n i e. Lecz tożsamość może też stanowić źródło wrogości i agresji. Pewna forma osobistej autogloryfikacji pociąga za sobą mniej lub bardziej intensywną niechęć do przedstawicieli grup obcych. Niechęć ta nasila się wyraźnie w warunkach kryzysu, konfliktu interesów, rywalizacji...

W potocznym rozumieniu – o czym wspomniałem wcześniej – tożsamość jest równoznaczna z trwałością, stałością, niezmiennością. Z pewnością dotyczy to wielu aspektów naszego „ja” lub życia, ale bynajmniej nie wszystkich i nie zawsze. Są zatem tożsamości trwałe i nietrwałe, tożsamości doraźne lub płynne. Psychologia wspomina również o zanikach (najczęściej chwilowych) tożsamości osobistej. Kiedy matka mówi do dziecka: „A teraz się wykąpiemy, zjemy kolację i pójdziemy spać”, to żadna z tych czynności nie dotyczy przecież jej samej. Są to więc przypadki chwilowego zanikania tożsamości osobistej.

Psychologia twierdzi, że tożsamość może być latentna lub aktywna. W pierwszym przypadku chodzi o tożsamość, która jest gotowa, ale nie jest w danym momencie używana. Nikt przecież nie myśli bez przerwy o swoich wyjątkowych właściwościach, nikt od rana do wieczora nie rozważa swoich przynależności grupowych. Tożsamość latentna aktywizuje się (mówimy wówczas o tożsamości aktywnej) w sytuacji zagrożenia, przy braku oczekiwanego wyróżnienia, kiedy osoba ma poczucie bycia niedocenianą przez innych lub lekceważoną. Aktywizacja tożsamości może być również efektem narcyzmu indywidualnego lub grupowego.

Wiara i kwestia tożsamości

Wiara tworzy również tożsamość, którą nazwać możemy tożsamością wyznaniową. Z zasady ma ona charakter raczej statyczny, z tej prostej racji, że nie udziela odpowiedzi na pytanie: k i m b ę d ę, lecz formułuje odpowiedź na pytanie: k i m (j u ż) j e s t e m. Tożsamość wyznaniowa mówi o osobie wierzącej, kim jest w momencie, kiedy stawia sobie tego rodzaju pytanie. Swojemu rozmówcy przesyła informację, że jest np. katolikiem, prawosławnym, chrześcijaninem ewangelicznym czy też buddystą lub wyznawcą innej jeszcze religii. Kiedy zatem wierzący pyta: k i m j e s t, zagląda niejako w swoją historyczną przeszłość, spogląda na to, skąd przybył i czego (już) doświadczył, jakie jest jego wyznaniowe credo, które było podstawą tego, kim jest obecnie, w jaki sposób myśli i działa, w jaki sposób odnosi się do otoczenia i jakie są jego plany na przyszłość.

Pytając o swoją tożsamość, katolik (jak zresztą każdy chrześcijanin) siłą rzeczy musi patrzeć w przeszłość, brać na poważnie przebytą drogę, której początkiem jest *Credo*, zbiór podstawowych prawd wiary o Chrystusie Jezusie Bożym Synu, który

[...] dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba.
I za sprawą Ducha Świętego
przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem.
Ukrzyżowany również za nas
pod Poncjuszem Piłatem został umęczony i pogrzebany.
I zmartwychwstał trzeciego dnia,
jak oznajmia Pismo.
I wstąpił do nieba; siedzi po prawicy Ojca.
I powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych,
a królestwu Jego nie będzie końca.

Credo mówi też o Duchu Świętym i Kościele, o jednym chrzcie na odpuszczenie grzechów. Każe oczekiwać wskrzeszenia umarłych i życia wiecznego w przyszłym świecie.

Rozważana z perspektywy *Credo* tożsamość (chrześcijańska) wyznaniowa jest z gruntu statyczna. Ta statyczność nie jest bynajmniej chciana przez wierzącego, wynika ona z samej natury wiary jako zbioru prawd nadanych przez boski autorytet. Wiara to jedynie dobrowolne ich przyjęcie i – co za tym idzie – również wolne podporządkowanie się ich wymaganiom. *Credo*, oprócz przekazywanej treści, zawiera również mocny apel o posłuszeństwo, przez co nadaje s t a t y c z n y wymiar tożsamości wyznaniowej⁵.

Wierzący okazuje Bogu posłuszeństwo, akceptując (z miłością czy z uległością, a niekiedy z lękiem) Jego nakazy. W przypadku odrzucenia Jego propozycji lub poprzez wprowadzenie dowolnych zmian w treści przekazane przez wiarę wierzący dokonuje samowykluczenia.

Jednak obok aspektu statycznego tożsamość wyznaniowa ma również określoną d y n a m i k ę. Jest w niej coś, co pozwala się jej rozwijać i bogacić, co gwarantuje jej określone zmiany i młodość. Związane to jest z m i s y j n y m charakterem wiary. To dzięki niemu tożsamość wyznaniowa nie funkcjonuje jak w zamkniętej skorupie, ale się rozwija i zmienia.

Owa m i s y j n o ś ć tożsamości wyznaniowej nie odnosi się wyłącznie do geograficznego rozprzestrzeniania się orędzia, głoszenia treści wiary tym, którzy jej jeszcze nie znają lub zdążyli ją już odrzucić. Misyjny wymiar wiary ma również naturę duchową i teologiczną. Dzięki niemu Kościół nieprzerwanie pogłębia zażyłość z Bogiem, zgłębia przekaz wyznawanej wiary, jej znaczenie etyczne i moralne, społeczne i polityczne, ekonomiczne czy ekologiczne itd. Misyjny charakter wiary sprawia, że również Bóg dokonuje ciągłej „ewangelizacji” swojego Kościoła, wzywa do nawrócenia, uświęca i duchowo doskonali. Można zatem sądzić, że misyjny wymiar wiary działa w dwóch kierunkach: zarówno rozszerza jej zasięg na tereny,

⁵ Zob. P.L. Berger, *Pytania o wiarę. Sceptyczna zachęta do chrześcijaństwa*, tłum. J. Łoziński, Pax, Warszawa 2007, s. 16.

które dotąd były dla niej obce, jak i doskonali życie osoby wierzącej, uświęca ją, czyniąc coraz wierniejszą nakazom Boga. On właśnie przykazał, aby „szli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły” (Mk 16,20).

Tożsamość wyznaniowa jest nie tylko statyczna, o czym już wspomniałem, ale również *e k s k l u z y w n a*. W praktyce oznacza to, że wyklucza treści, których nie uważa za swoje, które są jej obce, ponieważ albo pochodzą z innych wierzeń, albo nie zostały zaakceptowane i przekazane przez te gremia, które nie cieszą się należnym „autorytetem” w obszarze danej konfesji.

W kontekście powyższych uwag rodzi się pytanie, czy tożsamość wyznaniowa może być *i n k l u z y w i s t y c z n a*? Czy coś takiego jest do pomyślenia, czy jest możliwe? Czy w ogóle inkluzywizm jest konieczny? Zapytajmy jednak najpierw: czym jest inkluzywizm wyznaniowy?

Inkluzywizm tożsamości wyznaniowej zakłada możliwość przyjęcia określonych treści wiary czy duchowości obecnych w innych wyznaniach. Czy zatem otwarcie się na inaczej wierzących, wejście z nimi w dialog i ewentualne przejście od nich pewnych postaw duchowych jest słuszne i możliwe? Karl Barth (10 maja 1886–10 grudnia 1968), teolog szwajcarski i pastor reformowany, przedstawiciel *e k s k l u z y w i z m u r e l i g i j n e g o*, uważał, że wyłącznie wiara chrześcijańska daje zbawienie. Karl Rahner (5 marca 1904–30 marca 1984), jezuita i teolog katolicki, utożsamiany ze środowiskiem klasycznych *i n k l u z y w i s t ó w*, podkreślał, że wszystkie religie zawierają w sobie ukrytą tajemnicę Chrystusa i w związku z tym prowadzą do zbawienia. Niektórzy porównują to do różnych ścieżek prowadzących na ten sam szczyt góry (zob. Iz 2,2). Natomiast według przedstawicieli *p l u r a l i z m u r e l i g i j n e g o* (John Hick, Paul F. Knitter) wszystkie religie są drogami zbawienia.

Kwestia przyjaźni

Wraz z Wcieleniem Chrystusa wszystko stało się nowe (zob. Ap 21,5), a zatem również obie analizowane powyżej tendencje, czyli ekskluzywizm i inkluzywizm, nie uzyskały aprobaty Jezusa i się zdeaktualizowały (zob. Dz 10,34–35). Dla chrześcijan fundamentalnym wzorem dialogu jest sposób postępowania Jezusa Chrystusa. Najlepszym przykładem prowadzenia przez Zbawiciela dialogu międzyreligijnego jest Jego rozmowa z Samarytanką (J 4,1–42). Jezus nie zawężył go do wymiany poglądów, poznania tożsamości kobiety. On prosi ją, aby sama precyzyjnie określiła swoją sytuację egzystencjalno-religijną. Ostatecznie dialog ów przeradza się w określoną przyjaźń między Jezusem a Samarytanką. Podobnych świadectw Jezusa, wzywających do prowadzenia dialogu z wyznawcami innych religii, jest więcej. Wymownym symbolem (znakiem) jest też rozmowa Jezusa z Nikodemem (J 3,1–21) czy inne jeszcze dialogi (zob. Mt 19,1–9; Łk 11,37–44 itd.). Nie zawężają się

one do prostej tylko wymiany myśli, ale dotykają również serca, nie są wyłącznie przekazem pewnej ilości informacji, ale także nawiązaniem przyjaźni. Jak słusznie zauważa rabin Jonathan Sacks, wiara – zanim stanie się przekazem informacji (o początkach wszechświata, cudach, życiu po śmierci itd.) – jest przyjaźnią. Pisze:

W judaizmie istnieją z pewnością podstawowe przekonania, ale jego bazą jest coś zupełnie innego. Wiara jest dla nas wybawieniem od samotnienia. Jej podstawą są nasze stosunki: z Bogiem, z rodziną, sąsiadami, z wszystkimi ludźmi. W judaizmie nikt nie jest samotną duszą – u podstaw naszej religii leżą więzi, które łączą ze sobą nas wszystkich i które łączą nas z Bogiem. Judaizm, w jego najbardziej szlachetnym rozumieniu, polega na przyjaźni⁶.

Przekonanie, jakoby głównym celem religii był przekaz informacji, stało się w przeszłości (również obecnie) przyczyną wielu konfliktów: religii z nauką, zjawisk nadprzyrodzonych z rozsądkiem, wiary z rzeczami widzialnymi. Tymczasem tak nie jest. Główny cel religii to zatem przyjaźń z Bogiem.

Na przyjaźń jako na ważny, a może nawet najważniejszy aspekt wiary, zwraca uwagę autor Listu do Galatów, kiedy przypomina: „wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3,28b). Skoro wszyscy wierzący są „kimś jednym w Chrystusie”, znaczy to, że związki między nimi mają naturę o wiele głębszą niż tylko intelektualną. Wskazuje przez to, że są w głębszej p r z y j a ź n i ze swoim Mistrzem. Wypowiedź apostoła Pawła nawiązuje wyraźnie do słów Jezusa Chrystusa, który w mowie pożegnalnej nazwał swoich uczniów przyjaciółmi:

Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego (J 15,13–15).

Przed powrotem do Ojca Chrystus wskazał więc na p r z y j a ź n i jako najważniejszy wyznacznik wspólnoty z Nim. Ponieważ najważniejszym przykazaniem jest m i ł o ś ć (zob. Mk 12,28b–34), stąd też przyjaźń, wyrastająca z miłości, jest najwyższym wyrazem wiary. Uczniowie Jezusa nie tylko Go z n a j a, nie tylko w i e d z a bardzo wiele na Jego temat, ale oni przede wszystkim Go miłują, są Jego p r z y j a - c i ó ł m i. A więc ten tylko, kto jest przyjacielem (Jezusa), potrafi również wznieść się ponad podziały etniczne, społeczne, religijne czy różnice płci. Ktoś taki jest w stanie stać się przyjacielem wielu, nie lękając się jednocześnie utraty tego, co już posiada.

Przyjaźń i tożsamość wyznaniowa

Badania grupy psychologów z Izraela pokazały, że buforem zabezpieczającym przed lękiem egzystencjalnym są bliskie związki z innymi ludźmi. Im większe poczucie

⁶ <https://chidusz.com/wiara-i-przyjazn-parsza-behaalotecha-rabin-jonathan-sacks/> [6.06.2018]. Wartościową pozycją na temat przyjaźni jest również: P. Crepet, *Elogio dellamicizia*, Einaudi, Torino 2012.

niebezpieczeństwa, tym związki są bardziej zamknięte, pełne nieufności w patrzeniu na innych, tzw. obcych, lub odnoszeniu się do nich. Tworzą się w ten sposób tożsamości zamknięte (ekskluzywne), które odmawiają innym tego, czego żądają względem siebie. I odwrotnie, im większe poczucie bezpieczeństwa, tym większe otwarcie.

Tożsamość zamknięta nieuchronnie jest kuszona, aby dostrzegać w drugim wroga, nie zaś przyjaciela, osobę bliską, bliźniego. Coś takiego zdarzyło się oficerowi włoskiemu Emilio Lussu, którego historię opisuje Alain Finkielkraut⁷. Miało to miejsce na płaskowyżu Asiago pewnej jasnej i spokojnej nocy wrześniowej 1916 roku. Nasz bohater wraz z jednym jeszcze oficerem zapuścił się poza własne okopy, chcąc namierzyć nieprzyjacielskie działo 37 mm, nękające od wielu dni jego pozycje. Po przejściu kilku metrów na czworakach dotarł przypadkiem do miejsca, skąd można było zajrzeć do okopów wroga. I oto dziwnie znajomy widok ukazał się jego oczom:

[...] a więc to byli oni, Austriacy, tak bliscy, że mógłbym ich niemal dotknąć, spokojni jak spacerowicze na ulicach miasta! [...] Nieznane życie odkrywało się przed naszymi oczami. Te okopy, które tyle razy atakowaliśmy – bezskutecznie, gdyż tak gwałtowna była ich obrona – wyobrażaliśmy sobie jako miejsce pozbawione życia, ponure, opuszczone przez żywych, schronienie tajemniczych i strasznych zjaw. Teraz ukazywało nam ono swoje rzeczywiste życie. Wróg, wróg, Austriacy, Austriacy! [...] To był wróg i to byli Austriacy. Ludzie i żołnierze jak my, tacy jak my, w takich samych jak nasze mundurach, którzy teraz poruszali się, mówili, pili kawę, zupełnie tak samo, jak to robili o tej samej godzinie nasi koledzy po drugiej stronie. Dziwna rzecz. Podobna myśl nigdy nie przyszła mi do głowy. Pili kawę. Dlaczego wydawało mi się niezwykle to, że pili kawę?⁸

Kiedy zacznę dostrzegać w drugim bardziej bliźniego niż wroga, bardziej przyjaciela niż potencjalne źródło zagrożenia i niebezpieczeństwa, przestaję wówczas ustawiać się w opozycji do niego. Ów drugi nie jest już „obiektem”, z którym należy wejść w konflikt, stoczyć walkę, którego trzeba nawrócić. Nie jest już realnym zagrożeniem dla mojej tożsamości lub wyzwaniem misyjnym, ale bardziej przyjacielem w drodze, współpielgrzymem, kimś, z kim idąc, opowiadam mu również o mojej wierze, czyli o mojej przyjaźni z Bogiem, który jest dla mnie źródłem siły, nadziei, optymizmu...

Postawa taka jest nieodzowna. Wzbogaca się ona, kiedy również ów drugi, może dotąd rozważany jako zagrożenie, odkrywa we mnie przyjaciela, kogoś, kto na równi z nim jest zatroskany o obecność Chrystusa w świecie. Kiedy ma to miejsce, zanika uczucie lęku, niepewności. W efekcie „moja” tożsamość wyznaniowa (rzymskokatolicka) rozwija się nadal, ale już nie w opozycji do kogokolwiek, a przynajmniej nie w opozycji do innych, którzy katolikami nie są. W tej sytuacji

⁷ Zob. A. Finkielkraut, *Zagubione człowieczeństwo. Esej o XX wieku*, tłum. M. Fabjanowski, PIW, Warszawa 1999, s. 26n.

⁸ E. Lussu, *Les hommes contre*, Austral 1996, s. 161–162 (cyt. za *ibidem*, s. 27).

misyjność, którą żyję i praktykuję, nie jest już skierowana przeciw komuś, ale w stronę Chrystusa. W tę ewangeliczną podróż do Chrystusa zabieram wszystkich, których spotykam, zapraszam ich do gorliwej miłości i służby. Co prawda, podejmuję działalność misyjną jako rzymski katolik, ale przecież celem mojej działalności ewangelizacyjnej jest Chrystus, ciągły rozwój Jego królestwa na ziemi i w sercach ludzi. Mój Kościół wysłał mnie, abym siał ziarno Bożego słowa na roli, która należy do Chrystusa.

Czy jest to możliwe? Postawa, o której piszę, wymaga dojrzałości i ciągłej troski. Jej osiągnięcie wymaga odpowiednio długiego czasu. Nie jest to jednak czas biernego czekania, trwania w zawieszeniu, ale czas wielkiej wewnętrznej aktywności, związanej z przemianą dobrego w lepsze, mniej doskonałego w bardziej doskonałe. Efekt takiego działania jest wielowymiarowy i – jak zaznaczyłem – nie pojawia się *ex machina*, ale jest owocem wewnętrznej przemiany, intensywnej współpracy z Bogiem i przyjaznego nastawienia do tych, którzy są wokół, których człowiek spotyka na drodze życia.

Głównym terenem przeżywania swojej tożsamości wyznaniowej jest zatem życie wewnętrzne. Tego właśnie uczą Kościoły. Przypomina, że przyjaźń z Bogiem jest pierwszym i najważniejszym celem wiary, sensem życia osoby wierzącej i niekończącym się źródłem tęsknot o jej ciągłe pogłębianie. Ostatecznym zwieńczeniem tej przyjaźni jest osobista jedność z Chrystusem i z innymi.

Tożsamość, która ciągle się wzbogaca

Chrześcijanie potrzebują innych religii, lecz potrzebują ich także wyznawcy innych religii. Dzięki ich obecności chrześcijanie mogą realizować ewangeliczną misję Kościoła, poznawać i zachwycać się misterium Chrystusa, ciągle je wzbogacając. Prawdziwy dialog, który się rodzi w przyjaźni, niesie ze sobą również wzajemne poznanie i obopólne wzbogacanie, zarówno w przestrzeni społecznej, intelektualnej, jak i duchowej. W efekcie – co często podkreślał św. Jan Paweł II – sprzyja to również oczyszczaniu się wspólnot religijnych (przede wszystkim *ad intra*) z błędów. Co najistotniejsze, wierzący powołani są do budowania Królestwa Bożego, zarówno jako jednostki, jak i cała wspólnota. Ma się to dokonywać nie w opozycji do innych, ale razem z innymi, w przyjaźni z nimi, z zachowaniem wierności Bogu, obiektywnym wartościom oraz poszanowaniem wolności i dorobku kulturowego innych ludzi.

* * *

Przyjęcie kategorii „przyjaźni” jest ważne. Wraz z nią następuje dynamiczne odczytanie wiary, co z kolei rodzi ideę otwartej tożsamości. Chodzi wówczas o taki jej rodzaj, który zakłada potrzebę (ale także konieczność) ciągle nowego odkrywania

jej bogactwa, jej ciągle wzbogacanie i doskonalenie⁹. Ten rodzaj podejścia zakłada, że dopóki człowiek jest „w drodze”, dopóki żyje, dopóty jego tożsamość (także wyznaniowa) ciągle jest jeszcze niepełna, ciągle skrywa przed nami pewne tajemnice, które zdoła odkryć w dialogu z innymi, w pokojowej konfrontacji ze światem zewnętrznym, w relacji do zdarzeń, w jakich uczestniczy. Dopóki człowiek się nie otworzy w postawie przyjaźni na innych, na świat i ludzi wokół, dopóty nie pozna, jaki naprawdę jest i jak bogata jest wiara, którą wyznaje. Trwając w duchowym czy intelektualnym zamknięciu, „zamyka” również bogactwo wiary, nie pozwalając, aby się rozwijała, udzielając mu odpowiedzi na pytania, jakie niesie życie. Dopóki człowiek nie stanie się przyjacielem siebie, dopóki nie podejdzie z miłością do siebie, dopóty nie będzie umiał poznawać siebie, swojej wiary, bogacąc ciągle w ten sposób swoją tożsamość.

Przyjaźń pozwala łączyć wielorakie doświadczenia, zbliżać do siebie różne tożsamości, otwierać się ufnie na ukryte bogactwo wiary. Jest ona w stanie wzbogacać tożsamość i wiarę o nowe ważne aspekty, dotąd być może im obce lub odkryte w sposób niewystarczający. Ponieważ przyjaźń z natury nie jest konfliktogenna, nie zawęża granic tożsamości i wiary, nie stawia jednej i drugiej w opozycji do tożsamości i wiary innych. Ponieważ żyje poczuciem bezpieczeństwa, stąd też jest mocna nadzieją na „lepsze” jutro.

Z kolei autentyczna tożsamość chrześcijańska nie może być tożsamością zamkniętą, ale mądrze otwartą. Tylko w ten sposób spełnia wymogi *m i s y j n o ś c i i p r z y j a ż n i*. Bóg chce bowiem, aby Jego ewangelia była przepowiadana wszem i wobec, aż po krańce świata, i aby umiała również wchodzić w *d i a l o g* z każdą napotkaną kulturą. Chrystus oczekuje od tych, którzy przyznają się do Niego, aby będąc Jego przyjaciółmi, umieli i chcieli być mądrymi przyjaciółmi innych. W ten sposób przyjaźń wiąże tożsamość i wiarę, nie konfliktując ich ze sobą, ale owszem – wzbogacając.

Wiara, tożsamość, przyjaźń są trzema istotnymi kategoriami. Obecne są one nie tylko w obszarze jednej wiary (chrześcijańskiej) czy jednej kultury (zachodniej), ale funkcjonują (czy winny funkcjonować) w każdej autentycznej kulturze i każdej religii, zarówno Wschodu, jak i Zachodu. Przyjaźń – jako forma otwierania się na innych i aktywnego uczestniczenia w ich historii – pozwala rozwijać tożsamość i wzbogacać wiarę. Przyjaźń pozwala godzić skrajnie odmienne i kontrastujące ze sobą doświadczenia i działania. Ponieważ przyjaźń żyje pragnieniem osiągnięcia większej całości, nie pozwala człowiekowi (i kulturze) na to, aby trwał biernie w miejscu; broni go przed wszelką formą mentalnego czy duchowego „okopania się” na zajmowanych już pozycjach.

⁹ Wspomniała o tym pani A. Niedźwieńska w dyskusji na temat tożsamości, zob. W. Łukaszewski i in., *Tożsamość...*, op. cit., s. 87.